



Ks. Paweł Szczerbicki, Mińsk i Smorgonie

W 1997 roku do Srebrzanki w Mińsku przybyli księża salezjanie, a następnie siostry salezjanki. Pierwsze wrażenie od spotkania to zdziwienie. Ponieważ się uśmiechali. Dla mnie początkowo ksiądz lub siostra byli w ogóle ludźmi „nie z tego świata”, dalekimi, których nie rozumiałem i którzy, jak mi się wydawało, nie rozumieli mnie. Nawet trochę się ich bałem. A potem nagle wszystko się zmieniło: człowiek się uśmiecha, interesuje się tobą, osobiście podaje ci rękę – zupełnie inne podejście. To bardzo mocno poruszało. † Siostry zawsze były z młodzieżą. Często spotykaliśmy się w ich domu, modliliśmy się tam w kaplicy, przychodziliśmy na różne spotkania modlitewne, czuwania. Nowy Rok świętowaliśmy razem. To było coś nowego. Siostry zajmowały się duchowym kształceniem młodzieży i osobiście moim.

Najbardziej moje życie związane było z s. Władysławą Cieślą. Pewnego dnia usłyszałem od niej: „Jesteś egoistą! Robisz wszystko tylko dla siebie”. Trudno było zaakceptować to, co usłyszałem, ale siostra potrafiła mówić prawdę w oczy. Powiedziała: „Chcesz być księdzem? Nie będzie tego!”. Odradzała mi? Prawdopodobnie nie. Poprzez te słowa prowokowała do osobistej pracy nad sobą. I to przyniosło owoce!

Podsumowując, podkreślę kilka głównych aspektów relacji z siostrami salezjankami: radość i zainteresowanie mną, aspekt duchowy (to, że mogliśmy być u sióstr w domu i modlić się z nimi), a także prawdziwość i stałość. Przez to salezjanki wychowywały nas i towarzyszyły. Jestem im bardzo wdzięczny za to, kim jestem dzisiaj.

Witalij i Maria Artiomenko, Smorgonie

Nasze pierwsze spotkanie z siostrami salezjankami odbyło się w Smorgoniach 30 lat temu. Siostry odznaczały się radością w oczach, ciągłym uśmiechem na twarzy, otwartością w budowaniu relacji, charyzmą i... szatą w kolorze szarym, ponieważ w głowie istniał wizerunek

surowej zakonnicy w czerni.

Wtedy otworzyła się nowa strona w naszym życiu: lekcje religii, śpiewanie piosenek w kościele na gitarę, picie herbaty u sióstr w domu, przedstawienia teatralne, wyprawy w przyrodę z młodzieżą, organizacja pierwszej pielgrzymki SMEP, wieczory w oratorium.

Mijały lata. Niektóre siostry wyjeżdżały, inne przyjeżdżały, ale każda z nich zostawiła swój ślad w naszych sercach. Już dawno wyrosnęliśmy, ale pamiętamy każdą z nich i cieszymy się, gdy znów się spotykamy. Teraz nasze dzieci chodzą na znane wszystkim lekcje religii, śpiewają piosenki na gitarę, przychodzą do oratorium, biegają do sióstr na herbatę z najpyszniejszymi cukierkami.

Anna Andyk, Bobrujsk

Córki Maryi Wspomożycielki rozpoczęły działalność w Bobrujsku w 1998 roku, gdy miałam 16 lat. Wtedy tylko zaczęłam szukać swoją drogę do Boga. Te pozornie niezauważalne kobiety w szarej szacie zmieniły moje życie.

Pamiętam moje pierwsze wrażenia: szczery uśmiech na twarzy i prawdziwe zainteresowanie każdą osobą, niezależnie od wieku i statusu. Wydawało mi się niesamowite, urocze to ciepło, lekkość, kobiecość, które były widoczne w oczach, wychodziły z każdego słowa i czynu.

Niestety, moi rodzice byli przeciwni mojej chęci chodzenia do kościoła. Ale dzięki wszechstronnemu wsparciu sióstr, które dbały o moje wychowanie religijne, opiekowały się psychologicznie i duchowo, zdarzył się prawdziwy cud: otrzymałam od rodziców pozwolenie na przystąpienie do Pierwszej Komunii Świętej. To wydarzenie zmieniło moje istnienie, i nie tylko moje.

Byłam po prostu zszokowana zdolnością sióstr do zjednoczenia tak wielu ludzi w tak krótkim czasie! Nigdy wcześniej nie widziałam tylu młodych ludzi, dzieci, dorosłych, którzy przychodzili na Mszę, spotkania w oratorium, katechezy, święta. Podczas letnich wakacji pod dach kościoła siostry zbierały rekordową dla Bobrujska liczbę dzieci i młodzieży.

Po raz pierwszy w życiu czułam, że znalazłam nie tylko Boga, ale rodzinę, która akceptuje mnie taką, jaka jestem. Teraz, wspominając ten okres mojego życia, nazywam go „złotym czasem”. Okazało się to tylko dzięki miłości trzech dzielnych kobiecych serc: s. Anny Kuźdzał, s. Ireny Barcewicz i s. Ally Walukiewicz. Stały się dla wielu z nas prawdziwym przykładem wiary i siły ducha!

Praca z młodzieżą nie ograniczała się tylko do katechez i spotkań w oratorium. Pod kierunkiem s. Ally Walukiewicz pojawiła się wspólnota, która zaczęła śpiewać podczas Mszy. Ale wkrótce przekształciła się w zespół muzyczny „Magnificat”. Pewnego dnia siostry zaproponowały nam nagranie pierwszego albumu. Dla mnie stało się to najwspanialszym gestem zaufania i akceptacji mnie jako osoby. Wtedy po raz pierwszy uwierzyłam w siebie, ponieważ siostry we mnie uwierzyły.

W ciągu 3 lat ukazały się 3 albumy muzyczne. Z koncertami występowaliśmy w Polsce, Rosji i we Włoszech. Każda podróż była darem od Boga, Jego działalnością w naszym życiu. Ale „Magnificat” to nie tylko nagrane albumy, i nie tylko grupa młodzieżowa. To nasze „tak”, na które odpowiedzieliśmy Bogu, to powołanie, posługa, modlitwa. Wraz z siostrami wypłynęliśmy w głąb naszej wiary, nie baliśmy się żyć z Bogiem i naprawdę zachwyciliśmy się tym, co robiliśmy.

Drogie, kochane nasze Siostry! W imieniu wszystkich, kto na zawsze pozostanie dla Was bobrujską młodzieżą i grupą „Magnificat”, dziękuję Wam za cud wiary, nadziei i miłości, który dla nas stworzyliście. Niech epilogiem staną się słowa św. Jana Bosco: „Wszystko znika, z wyjątkiem naszej wdzięczności, módlmy się, żeby Bóg hojnie pobłogosławił tych, którzy byli dla

Jubileusz 30-lecia działalności sióstr salezjanek na Białorusi

Wpisany przez C. Вераніка Блізнюк FMA
10.10.2021 00:00

nas tak dobrzy”.